

Polesie odczarowane

Nie ma chyba tematu bardziej obciążonego mitologią niż wizerunki Kresów Dawnej Rzeczypospolitej. Problem ten nie dotyczy tylko fotografii współczesnej, z sentymentem tropiącej ślady polskości na ziemiach, które po drugiej wojnie światowej znalazły się poza naszymi wschodnimi granicami, ale równie mocno jest obecny w kompozycjach fotografów, którzy w okresie dwudziestolecia międzywojennego utrwalali piękno kresowych krajobrazów.

Trudno dostępne, dzikie, a przy tym niezwykle malownicze tereny idealnie nadawały się do tworzenia wizerunków w duchu fotografii ojczyściej, przyczyniając się do budowania i utrwalania mitu tajemniczej, dziewiczej krainy. Tematem szczególnie umiłowanym było Polesie wraz z zamieszkującymi je Poleszuchami, którzy stali się bohaterami wielu pocztówkowych kadrów tworzonych przez największych piktorialistów, takich jak Jan Bulhak czy Antoni Wieczorek.

Polesie fotografowała także Zofia Chomętowska, ceniona przez współczesnych fotografka posługująca się aparatem małoobrazkowym Leica, którym potrafiła wykonać ujęcia dorównujące malarskością i pięknem fotografii mistrzów stosujących techniki szlachetne. Dzięki staraniom fundacji Archeologia Fotografii ukazał się album prezentujący poleski dorobek artystki, znanej do tej pory głównie z fotografii zniszczonej Warszawy. Prócz kilku najsłynniejszych kadrów, wielokrotnie nagradzanych i publikowanych, w książce znalazły się dotąd nieznane fotografie, ukazujące całkowicie odmienny, niespotykany u żadnego z innych fotografów obraz Polesia, mało mający wspólnego z mitem egzotycznej krainy. Wydawnictwu towarzyszy wystawa pokazywana do 11 listopada w Narodowym



Muzeum Historycznym Republiki Białorusi w Mińsku.

Niewiele jest na naszym rynku publikacji prezentujących historyczną fotografię krajoznawczą, bo też niewiele zdjęć przetrwało pożogę wojenną. Negatywy Chomętowskiej z fotografiami wykonanymi na rodzinnym Polesiu w latach 1925-1939 udało się uratować przed zniszczeniem, jednak ich losy powojenne przez lata pozostawały nieznane. Album odkrywa na nowo zapomniane kadry odnalezione w zbiorach przechowywanych przez dzieci artystki w Argentynie, a także zdjęcia, które Chomętowska powierzyła pod opiekę Emilii

Boreckiej. Rzucają one nowe światło na nasze spojrzenie na Polesie, jego mieszkańców, życie codzienne ziemiaństwa i wieśniaków, a przede wszystkim na osobę samej autorki, kojarzonej do tej pory z nurtem fotografii ojczyściej, tu jawiącej się raczej jako czujny obserwator, fotoreporter dokumentujący toczące się wokół niej życie.

Wydawnictwo otwiera obszerny wstęp redaktorki, Karoliny Puchalły-Rojek, w którym opisana została historia zbioru negatywów, biografia artystki, a także charakterystyka jej twórczości. Dalej zamieszczono dwa artykuły traktujące o skomplikowa-

nych relacjach między arystokracją a ludnością wiejską: w pierwszym Ewa Klekot próbuje odtworzyć obraz stosunków między państwem a chłopstwem, wynikający z analizy fotografii Chomętowskiej, w drugim Wojciech Śleszyński opisuje strategię polityczną Drugiej Rzeczypospolitej wobec Polesia. W intencji redaktorki album ma przynieść nowy kontekst w dyskusji toczącej się na temat Kresów, poddając problem ich obrazowania w fotografii międzywojennej. Wszystkie teksty, a także podpisy pod zdjęciami publikowane są w języku polskim i angielskim. Co jednak ważne, wydawnictwo, choć w mniejszym i przeznaczonym głównie na Białoruś nakładzie (300 egzemplarzy przy 700 w wersji polsko-angielskiej), ukazało się również w wydaniu polsko-białoruskim.

Nie tylko sposób, w jaki Chomętowska fotografowała Polesie, ale również sam album swoim układem i szatą graficzną mocno odbiega od typowych publikacji kresowych. Klasyczny układ historyczny czy geograficzny zastąpiono podziałem tematycznym, częściej stosowanym w katalogach wystaw niż albumach krajoznawczych. Gdyby chcieć porównać album Chomętowskiej z innym wydawnictwem, pewnie bliżej byłoby mu do katalogu wystawy *Dokumentalistki. Polskie fotografie XX wieku*, niż do niezwykle szczegółowego opracowania historycznego, jakim jest publikacja zdjęć pochodzących z podobnego okresu, zatytułowana *Kresy w fotografii Henryka Poddębskiego*. W albumie Chomętowskiej niewiele jest informacji historycznych. Być może nawet zbyt mało, bo nota biograficzna artystki powinna była się w nim znaleźć. Z drugiej strony wydaje się, że twórcom albumu przede wszystkim zależało na jak najszerzej prezentacji nieznannej twórczości fotografki, oddając głos w dyskusji nad problematyką Kresów samym zdjęciom.

Fotografie zostały ułożone w dziegięciu rozdziałach, z których każ-

dy poprzedzono krótkim wstępem. W albumie nie znajdziemy wierszy ani cytatów z literatury narodowej, jak to ma miejsce w zbiorze zdjęć Poddębskiego, budujących nostalgiczny obraz Kresów. Jedynie ostatni rozdział, poświęcony fotograficznej relacji z ucieczki z Polesia we wrześniu 1939, został wzbogacony cytatami z pisanego przez Chomętowską dziennika. Natomiast fotografie na poszczególnych stronach rozdziałów zostały dobrane tak, by wchodziły ze sobą w dialog, nieraz bardzo zabawny, nabierając nowych znaczeń.

Niekonwencjonalna, pełna humoru okładka z przyciętym w koło zdjęciem przedstawiającym Zofię Chomętowską biegnącą przez pola, atrakcyjna szata graficzna albumu i wysokiej jakości druk przywodzą na myśl jeszcze jedną publikację, a mianowicie wydaną przed rokiem książkę z fotografiami Bolesława Augustisa. Oba wydawnictwa łączy osoba projektantki Ani Nałęckiej. Porównując okładki tych dwóch albumów, można pokusić się o interpretację obrazującą klasyczną dychotomię płci: całkowicie wypełniona czarno-białą fotografią oprawa książki Augustisa kontrastuje z bielą okładki Chomętowskiej, z przyciętym zdjęciem, które nadaje kompozycji lekkości, ale też budzi skojarzenia z kształtem soczewki obiektywu czy też z wizjerem. Są jeszcze inne elementy, które pozwalają łączyć te dwie publikacje. Obie prezentują fotografie z podobnego okresu, ocalone w czasie drugiej wojny światowej, lecz odkryte dopiero w ostatnich latach i obecnie ratowane przed zniszczeniem. I obie stanowią ważny dokument czasu i miejsca, w jakim fotografie zostały wykonane.

Zarówno Augustis, jak i Chomętowska posługiwali się aparatem Leica. On dokumentował miasto, przypadkowych ludzi, ona utrzymywała rodzinne Polesie, dwór, swoich bliskich, wieś. Jak jednak w fotografiach Augustisa dużą rolę odgrywa przypadek, tak wy-



daje się, że Chomętowska posiadała umiejętność uchwycenia nastroju chwili, emocji, ulotności momentu. To każe nam postrzegać ją przede wszystkim jako artystkę, która dzięki swojej wrażliwości potrafiła uwiecznić nieistniejący dziś świat swojej młodości na Polesiu, niewiele mający wspólnego z mitem egzotycznej Polski. Wyjątkowy na naszym rynku wydawniczym album przywraca pamięć o cenionej przez współczesnych, lecz obecnie nieco zapomnianej fotografe, i stanowi pozycję obowiązkową nie tylko dla pasjonatów Kresów, ale dla wszystkich miłośników fotografii.

